Nr. 7. Kraków, 1 Lipca. 1910. Rok IX.

PRZEGLĄD ZDROJOWO-KĄPIELOWY
i
PRZEWODNIK TURYSTYCZNY

OFICYALNY ORGAN I WŁASNOŚĆ POLSKIEGO TOW. BALNEOLOGICZNEGO.
PREZES: **PROF. Dr. STANISŁAW PAREŃSKI.**

Czasopismo ilustrowane. — Wychodzi cały rok co dni 14

pod redakcyą
Dra Jana Frączkiewicza, Dra Zenona Pelczara, Dra Zygmunta Wąsowicza i Dra Józefa Zanietowskiego.
Dział kosmetyczno-lekarski: **Dr. Luster.**

Redakcya i Administracya: **Kraków, Pańska 5.**

Lokal redakcyjny i administracyjny otwarty codziennie od godz. 8—10 przedpoł. i od 3—6 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Prenumeratę przyjmują Zarządy zdrojowe, biura ogłoszeń i księgarnie tak w kraju jak i zagranicą.

Warunki prenumeraty z przesyłką pocztową:

	w Austryi	w Niemczech	w Król. Pol. i Rosyi.
Rocznie	6 K — h.	6 Mk — fen.	3 Rb. — kop.

„Przegląd zdrojowo-kąpielowy“ znajduje się w pociągach osobowych i pospiesznych oraz we wszystkich kawiarniach, cukierniach, hotelach i restauracyach. P. T. Lekarzom w Galicyi, W. Ks. Poznańskiem i Królestwie Polskiem „Przegląd“ rozsyła się bezpłatnie.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce 40 h. Nadesłane za wiersz garmondu lub jego miejsce 1 kor.

Ogłoszenia prócz Administracyi przyjmują wszystkie biura ogłoszeń w kraju i R. Mosse i Haasenstein w Wiedniu.

Pamiętajmy o polskich zdrojowiskach i uzdrowiskach!

Busko Wody siarczano-słono-wapienne, jod i sól glauberską zawierające. Gubernia Kielecka. 180 m n. p. m. Od Kielc 47 wiorst szosą.

Ciechocinek (nad Wisłą). Silne solanki. Gubernia Warszawska. 35·7 m. n. p. m. Połączony linią boczną z Aleksandrowem, st. dr. żel. Warsz.-Bydgoskiej. Frekwencya 15.000 osób.

Druskieniki Solanki, chlorek wapna i magnu zawierające. Gubernia Grodzieńska. 17 wiorst od Porzecza, st. dr. żel. Warsz.-Petersb., około 200 m. n. p. m. Frekwencya dochodzi do 10.000 osób.

Iwonicz Szczawy słono-jodo-bromowe i żel.-jod.-brom. 410 m. n. p. m. 11 klm. od stacyi kolei Iwonicz. Z Krakowa przez Tarnów-Stróże, ze Lwowa przez Sambor-Chyrów-N. Zagórz. Frekwencya około 5.000 osób. Szczegóły w ogłoszeniu.

Krynica Szczawy żelaziste. Największy zakład borowinowy. 600 m. n. p. m. Stacya kolei Muszyna-Krynica. Z Krakowa 7 godzin, ze Lwowa 11 godzin (przez Tarnów). Od stacyi kolejowej 10 klm. do Zakładu. Frekwencya 9.000 osób. Szczegóły w ogłoszeniu.

Lubień Najsilniejsze wody siarczane. 275 m. n. p. m. 20 klm. od Lwowa. Stacya kolei Lwów-Sambor w miejscu. Frekwencya 1.600 osób.

Morszyn Znakomite wody gorzkie i Zakład solankowy, obok Stryja. Eksport wody i soli gorzkiej. 320 m. n. p. m. Stacya kolei w miejscu. Frekwencya 200 osób.

Nałęczów Szczawy żelaziste i wapienne. Gubernia Lubelska. 250 m. n. p. m. 5 wiorst od stacyi kol. żel. nadwiślańskiej. Frekwencya około 2.500 osób.

Ojców Zakład wodoleczniczy. 19 wiorst od Olkusza, st. dr. żel. Iwanogrodzko-Dąbrowskiej. Z Krakowa 17 klm. Frekwencya około 4000 osób.

Połąga Jedyne polskie uzdrowisko i kąpiele morskie w Bałtyku. Od Klajpedy (Memel) 1½ godziny, od Libawy 7 godzin końmi. Frekwencya około 2.000 osób.

Rabka Solanka jodo-bromowa. 487 m. n. p. m. 3 godziny od Krakowa. Stacya kolei w miejscu. Frekwencya około 5.000 osób.

Rymanów Najobfitsza szczawa słono-alkaliczna jodowo-brom. Polskie Kissingen. 450 m. n. p m. 7 klm. od stacyi kolei Rymanów. Z Krakowa przez Tarnów-Stróże, ze Lwowa przez przez Przemyśl-Chyrów-N. Zagórz. Frekwencya 4000 osób. Szczegóły w ogłoszeniu.

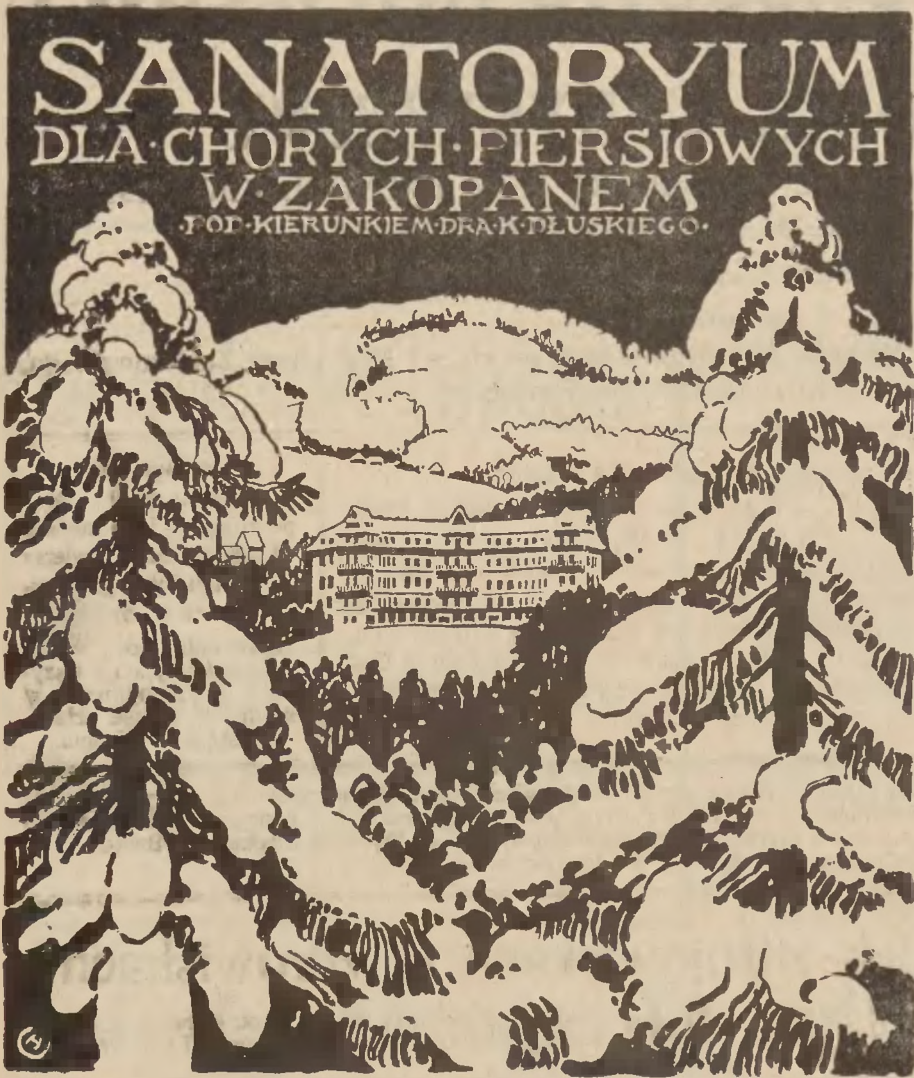
Szczawnica Wody alkaliczno-słone i stacya klimatyczna. Około 500 m. n. p. m. Najbliższa stacya kolei Nowy Targ 41 klm., lub Stary Sącz 42 klm. Frekwencya 3.000 osób. Zakład wodol. i dyetet. Dra J. Kołączkowskiego. Szczegóły w ogłoszeniu.

Swoszowice obok Krakowa. Kąpiele siarczane, mułowe, elektryczne, hydropatya. Frekwencya 2000 osób.

Truskawiec Wody słone, siarczane i alkaliczne. Około 400 m. n. p. m. 8 klm od stacyi kolei Drohobycz. Z Krakowa przez Przemyśl-Chyrów, ze Lwowa przez Stryj. Frekwencya w r. 1909 r. 5.500 osób. Szczegóły w ogłoszeniu.

Zakopane Stacya klimatyczna, położona na wysokości 830—1000 m. n. p. m. Stacya kolei w miejscu. Frekwencya 12.000 osób. Zakład wodoleczniczy Dra Chramca i Sanatoryum dla chorych piersiowo Dra Dłuskiego. Szczegóły w ogłoszeniu.

ZDROJOWNICTWO.



Sanatoryum dla chorych piersiowych w Zakopanem, wizerunek, którego według rysunku malarza Henryka Uzięby podajemy, należy do zakładów, które stale kroczą drogą postępu i doskonalą się ciągle, — obecnie mamy znów do zapisania na dobro Zakładu cały szereg bardzo poważnych inwestycyj, które zasługują na uwagę zarówno pod względem towarzyskim, jak i leczniczym. — Zacznijmy od pierwszych. Dotąd Sanatoryum posiadało tylko 3 wspólne salony, już zbyt szczupłe wobec coraz wzrastającej frekwencyi pacyentów i nieraz bardzo ożywionego wewnętrznego towarzyskiego życia Zakładu. Uznawszy zarówno ilość jak i wielkość tych salonów, za niewystarczające na potrzeby Sanatoryum, przerobiono obecnie cały parter gmachu dotąd zamieszkały przez personal zakładowy, na salony dla gości, oraz na pokoje przeznaczone dla celów lekarskich.

W ten sposób na parterze uzyskano piękną salę teatralną z dużą sceną, urządzoną fachowo według wzkazówek dekoratora teatru krakowskiego pana Spitziara; duży salon fortepianowy połączony z pierwszym zapomocą wielkich drzwi 4 skrzydłowych; nieco na uboczu powstała nowa czytelnia z biblioteką, z drugiej zaś strony obszerna palarnia z olbrzymim wentylatorem dla osób, nie mogących wyrzec się nałogu palenia; wreszcie urządzono zupełnie fachowo, bardzo wygodną ciemnię fotograficzną dla zwykle licznych w Sanatoryum amatorów fotografów.

Nowe salony zasługują na uwagę i z innych względów. Skomponowanie ich powierzono artystom dużej miary, mianowicie: pp. Janowi Rembowskiemu, Henrykowi Uzięble i Karolowi Fryczowi. Panowie Ci wywiązali się znakomicie ze swego zadania i każdy z nich stworzył całość niezmiernie ciekawą, a zgoła odmienną. Od poważnej, ozdobionej pięknemi freskami i wspaniałym witrażem — niebieskiej sali Rembowskiego, dziwnie dobrze odbija wytworny biało-żółty salon fortepianowy z prześlicznym kominkiem, 3 mozajki — Uzięby. Czytelnia Karola Frycza jest niezmiernie oryginalna zwłaszcza pod względem mebli bardzo wygodnych i celowych, z których każdy odpowiada najwyszukańszym wymaganiom.

Część lekarska, obejmuje 8 pokoi mianowicie: poczekalnia z ogródkiem zimowym, gabinet lekarski, gabinet do laryngologii i do dentystyki, pracownię Röntgena, aptekę, laboratoryum chemiczno-bakteryologiczne oraz mały zwierzyniec. Pracownia jest urządzona według wszelkich najnowszych wymagań.

Jak wiadomo, z Sanatoraum wyszło już kilka cennych prac naukowych. Ruch ten naukowy stale się wzmaga; obecnie powstało przy Sanatoryum towarzystwo przyrodnicze, które posiada już zaczątek zbiorów z dziedziny: zoologii, botaniki, mineralogii i geologii. Nowa pracownia będzie zatem oddawała dwie usługi.

Dla pielęgnowania flory tatrzańskiej, powstaje w parku sanatoryalnym „alpinarium“, zaczątek którego już istnieje i które zapewne pomyślnie rozwijać się będzie.

Z innych urządzeń zasługujących na najwyższą pochwałę — musimy wspomnieć o maszynie do mycia i odkażania naczynia stołowego. Woda gotująca się w kotłach i wprawiona zapomocą turbiny elektrycznej w silny ruch, mechanicznie zmywa naczynia, a przez temperaturę swą odkaża je. Płukanie odbywa się w następnym kotle, do którego kosz z naczyniem przyniesionym zostaje, a w którem woda również się gotuje. Naczynie wydobyte z tego ostatniego, wysycha w okamgnieniu wskutek wysokiej swej temperatury, przez co odpada używanie ścierek; dezynfekcya jest zatem doskonałą.

W roku ubiegłym Sanatoryum powiększyło swe terytoryum o 8 morgów, tak, że dziś park posiada blizko włókę ziemi, z czego $^{2}/_{3}$ lasu. Na nowo dokupionej przestrzeni, obecnie przeprowadza się dróżki, przeważnie poziome, aby pacyenci na nich bez zmęczenia przechadzać się mogli. Park cały, oraz droga doprowadzająca do Zakładu zostały w tym roku elektrycznie oświetlone ku wielkiej dogodności kuracyuszy.

Wszystkie te kosztowne inwestycyje dały się przeprowadzić dzięki temu, że akcyonaryusze Zakładu nie dążyli do tego, aby wyciągać zeń natychmiastowe korzyści. Dopiero po 8 latach istnienia dostaną oni poraz pierwszy w tym roku skromną dywidendę. Szło im głównie o to, aby stworzoną przez siebie Instytucyę postawić odrazu na najwyższym poziomie doskonałości. Dopięli swego, bo dziś społeczeństwo polskie słusznie może chlubić się zakopiańskiem Sanatoryum, które przy swoich wzorowych urządzeniach i wysoce umiejętnem kierownictwie Drów Kazimierza i Bronisławy Dłuskich — zasługuje na najwyższe uznanie.



Krynica: Dom zdrojowy.

Dr. M. B.

Urządzenia doby ostatniej w Iwoniczu.

Postęp w Iwoniczu idzie bardzo szybkim krokiem naprzód. Żaden z gości, którzy w ubiegłym sezonie tu bawili, nie pozna tej części zdroju, która jest na wylocie głównej drogi spacerowej, będącej miejscem „randez-vous“ dla wszystkich tu przyjeżdżających. Nie zobaczy bowiem więcej tej skromnej małej parterowej willi „pod Jodłą“! W miejscu tejże, która zaledwie 20 pokoi mieściła, stanął gmach wielki murowany, piętrowy, okazały z przepyszną fasadą, z 6 balkonami, zwróconymi na południe, temsamem wystawionymi na ustawiczne działanie promieni słonecznych. Gmachem tym, liczącym przeszło 60 pokoi, nie powstydziłyby się ani Abacya, ani Karlsbad, robi bowiem wrażenie budynku wielkomiejskiego. Tylna strona budynku przylega do lasu szpilkowego, po stronie frontowej rozciąga się plac większy, na którym właśnie bardzo zdolny ogrodnik, p. Kramarz zajmuje się urządzeniem wielkich klombów. Z mieszkań tej ślicznie położonej willi otwiera się cudowna perspektywa. Po usunięciu bowiem niektórych drzew, które dotychczas widok tamowały, może teraz gość mieszkający w tej willi zdaleka być świadkiem ruchu towarzyskiego, odbywającego się na głównej arteryi Iwonicza, zobaczy stąd gości zdążających do źródła, do łazienek, do will w bliskości położonych, jak do Krakowiaka, Białego Orła, Ustronia, Starego Pałacu, dalej gości wybierających się z wycieczką do lasu, dolecą do niego z daleka 2 razy dziennie podczas picia wód rozmarzające tony walca, melodye oper i modnych operetek wybornej orkiestry zdrojowej. Dla lepszej komunikacyi tej nowej willi z wyżej wspomnianemi willami, jakoteż dla skrócenia gościom tu mieszkającym drogi prowadzącej do źródła wystawiono obecnie most murowany nad strumykiem, niedaleko tej willi przebiegającym. Oprócz tej wspaniałej ozdoby, jakiej doznał Iwonicz, przybyło tu w bieżącym sezonie 8 studzien wybetonowanych. Kilka will, leżących nieco dalej od centrum zakładu a które dotychczas nie posiadały elektrycznego oświetlenia, otrzymało takowe obecnie. Przybyło również dużo nowych balkonów, ganków i świeżych podłóg. Ulepszenia według wymogów nowoczesnych szybko po sobie następują. Podziwiać się musi te korzystne zmiany wielkich rozmiarów w zdrojowisku po upływie zaledwie paru miesięcy. Należy się też jak największe uznanie Szanownej Dyrekcyi za tak niestrudzoną i gorliwą pracę nad rozwojem tego miejsca zdrojowego!

KOSMETYKA.

Dr. LUSTER.

Uwagi na czasie.

Jedna z metod odmłodzenia organizmu.

(Dokończenie).

W poprzednim numerze podaliśmy metodę regeneracyjną H. Webera. Uwagi nasze uzupełnić winniśmy jeszcze szczegółami niektórymi, mającymi znaczenie w obecnej porze wyjazdu do wód. Mianowicie okazała się metoda Webera nader skuteczna w rezultatach u osób, po powrocie z gór, którzy uprawiali sport turystyczny. U niektórych zauważył nawet powrót normalnego barwika w siwych pierwotnie włosach. Spostrzeżenie to upewnia nas w przekonaniu, iż przyczyną przedwczesnej siwizny bywa leniwa przemiana materyi, skoro przyspieszenie obiegu krwi i wzmożenie dopływu jej do drobnych zakończeń naczyń krwionośnych przywraca siwym włosom kolor pierwotny. Rozumie

się samo przez się, iż wzmiankowaną metodę regeneracyi ciała mogą stosować ludzie wolni od wszelkich wad organicznych. Zmiana trybu ciała w ciągu jednego przynajmniej dnia w tygodniu, działa nadzwyczaj dodatnio, zwłaszcza u ludzi pracujących umysłowo.

Przypatrzmy się obecnie znaczeniu powyższej metody w zastosowaniu jej do lekarskiej kosmetyki, której zadaniem jest łączyć ściśle zdrowie z urodą.

Piękność, co prawda, to zdrowie, atoli nie każdy czynnik, będący dodatnim dla zdrowia — upiększa. Przyznajemy, że kąpiele słoneczne działają arcykorzystnie na ustrój, a jednak nie poddamy u kobiet twarzy działaniu słońca, bobyśmy wywołali szereg niepożądanych zmian cery, za co zapewne nie byłaby nam pacyentka wdzięczna. Winniśmy przeto metodę Webera stosować z uwzględnieniem indywidualnych wskazań lub przeciwwskazań.

U osób miarowo zbudowanych, nie cierpiących na organiczne zmiany (płucne, sercowe i t. p.), u których występują mimo to wybitne objawy niedomogi przemiany materyi, znamienne dla fizyologicznej starości, w rodzaju: utraty elastyczności skóry twarzy i ciała, zmiany świeżej karnacyi na kolor ziemisty, wypadania włosów i siwizny, różni się metoda Webera, która zaleca już następnego dnia po odbytej jednodniowej kuracyi powrót do normalnego trybu życia, od naszej tem, iż radzimy w następnym, a jeśli możliwe, przez dwa następne dni pozostać w łóżku, z przerwą w porze obiadowej i podczas kolacyi. W pierwszym dniu zalecamy umiarkowanie w przyjmowaniu pokarmów (często, a skromnie), natomiast napoje są wskazane w dowolnej ilości.

U wielu osób obserwowaliśmy, po zastosowaniu się do powyższych wskazówek, wprost zadziwiające rezultaty: apetyt wzmagał się z dniem każdym, a zmiany przedwczesne ustępowały miejsca młodzieńczej świeżości.

Przykładem dodatniego wpływu wygłodzenia organizmu jest normalnie przebyty poród i połóg u zdrowych kobiet. Po przebyciu wzmiankowanych procesów fizyologicznych, mimo stosunkowo dość znacznej utraty krwi, odznacza się częstokroć kobieta cudniejszym wdziękiem i świeżością, aniżeli w okresie przedmacierzyńskim. Zwłaszcza u osób otyłych znajdzie metoda omawiana obszerne zastosowanie. Wiadomo, że odtłuszczanie ciała przy zaniedbaniu zabiegów, mających na celu spotęgowanie elastyczności skóry, mści się widocznie na urodzie, albowiem skóra łatwo obwisa, straciwszy oparcie w podściółce tłuszczowej. To też kosmetyka lekarska nie posługuje się środkami wewnętrznymi, heroicznie działającymi, które z reguły niweczą piękne linie ciała kobiecego. Stokroć bowiem więcej powabu ma kobieta o obszarach nawet hyperrubensowskich, niźli postać szczupła, z obwisającą skórą.

Zalecamy przeto otyłym metodę regeneracyjną z tą modyfikacyą, iż po dniu kuracyi winni powrócić do normalnego trybu życia, z uwzględnieniem umiarkowania w przyjmowaniu pokarmów i o g r a n i c z e n i a płynów do minimalnych ilości.

Dr. Luster.

Truskawiec, *20 czerwca.*

W dniu dzisiejszym liczba gości przekroczyła cyfrę 1300 — liczba to imponująca, a sama przez się świadcząca o zaufaniu i wzięciu, jakiem się Truskawiec cieszy. Nigdy też z drugiej strony Trukawiec nie był tak odświętnie przybrany — porządek i czystość na każdym kroku — prześliczne klomby kwiatowe przyciągają swym wdziękiem, bawiąc oko i budząc uznanie dla obecnego ogrodnika. — Zarząd z dyrektorem Poroskim na czele, należycie spełnia swe zadanie — ogół też zadowolony — nieliczne zaś w tym roku narzekania chętnie znajdują w zarządzie posłuch i uwzględnienie.

Nie wszystko wprawdzie idzie już tak, jak iść powinno w zakładzie tej miary, jak Truskawiec — największy jednak pessymista przyznać musi, że jest lepiej, jak dawniej — i że Truskawiec wszedł na racyonalne tory swego ro woju. Troszkę więcej powinien jednak robić zakład dla zabawy gości — choć na lipiec rozległy bardzo jest program zabaw, koncertów i rozrywek — do tej pory jednak dość cicho i nudno, a zwłaszcza w ubikacyach klubu.

Przedewszystkiem zaś powinien dbać zarząd zakładu — czy klubu — by przedstawienia odpowiadały swemu celowi — by oprócz rozrywki, jeśli już nie karmę jaką dla ducha przynosiły — by przynajmniej nie wywoływały zgorszenia i narzekań. Niestety tak było z ostatnim wieczorkiem humorystycznym, na który liczna zgromadziła się publicznośc — który wywołał swojemi produkcyami wprost wstręt i oburzenie. Część publiczności opuściła salę — ogół zaś wniósł protest do zarządu klubu i kapelana zakładowego, by na przyszłość nie dopuszczano w zakładzie do podobnych przedstawień. Nazwiska wykonawców opuszczam. Nie małem powodzeniem natomiast cieszył się wieczorek humorystyczny Dulęby.

Drugiego lipca odbyć się ma wspaniały koncert, a następnego dnia wielki festyn na cele rozszerzenia kościółka. Miejscowy komitet z kapelanem zakładowym ks. Dr. Łabudą na czele, krząta się gorliwie, rzecz sama zaś zbożna i o tak

pięknym celu zapowiada się świetnie. —Współudział swój w koncercie zapowiedziała p. Obtułowiczówna ze Lwowa, p. Judeykowa oraz prof. Zubczewski, dając wszelką rękojmię, że koncert powiedzie się świetnie.

Czwartego lipca zapowiedzianym jest przyjazd i pobyt trzech ministrów, zwiedzających pobliskie centrum naftowe — przyczem odbędzie się w Truskawcu bankiet na 200 osób.

FEJLETON.

SZUKIEWICZ.

BEŁKOTKA.

(Dokończenie).

Z werandy Rokity od strony podwórza rozbrzmiewał od kwadransa młody, dźwięczny głos pani domu.

— Ja nie po to mam Józefa, żebym go nie miała. Kasia sobie rąk nie urwie, a pokoje od dwóch dni nie froterowane. Czy Józef słyszy, co ja do niego mówię?

Józef słyszał wybornie, ale pomny nakazu najsurowszego swego pana — kręcił korbą studni z taką zajadłością, że mogło się wydawać, iż istotnie nie słyszy.

— Józefie, przestaniesz ty raz psuć studnię. Nie masz to innej roboty? Józefie, a toć płuca sobie zedrę. A może on ogłuchł? Kasiu, Kasiu, zbiegnijno i powiedz temu gamoniowi, że jak nie przestanie... A rusz-że się, kiedy ci mówię... Co takiego?... To czemusz zaczynasz miesić nie spytawszy się pierwej o to. Zawcześnie, z pewnością nie wyrosło jak należy. U was zawsze pani na kuchni się nie zna, ale jak sama nie dojrzy, to goście muszą jeść zakalec... Józef, Józef! oszalał poprostu... Chyba mu doniczkę na łeb zrzucę... O, ażeby to choć żywa dusza pomyślała kiedy o moich kwiatach i podlała. Ale gdzie tam. O swoim rozmarynie to pamięta, ale...

W ten mniej więcej sposób współwłaścicielka Rokity skracała sobie czas pomiędzy kąpielą a obiadem.

Tymczasem ukryty za bocznym wysokim parkanem, w miejscu gdzie brukowany kamieniami spływ podwórzowy rozlewał się nieco szerzej, ażeby o kilka kroków dalej ujść do małego strumyka, stał znany nam już pan Karol Przecinek i raz wraz nabierał z improwizowanej kryniczki wody w szklankę, trzymał ją chwilę pod światło, oglądał, wąchał, wylewał raz nagle, to znowu urywkiem, jakby od dziecka jedynym jego zatrudnieniem była analiza wody. Twarz jego wyrażała skupienie, mózg pracował z natężeniem, a oczy zdradzały ogromne zakłopotanie, ilekroć grupka kuracyuszów zdążająca opodal zatrzymała się na momencik i czynność jego śledziła. Wówczas pan Karol odwracał się pospiesznie i z miną złapanego na gorącym uczynku wylewał szybko całą zawartość szklanki i kilka kroków oddalał się, Po chwili jednak znów wracał i znowu w oczach przechodniów czerpał wodę, oglądał, cedził, wylewał, czuł się złapanym, odchodził i... wracał.

Ktoś z przechodniów zagadnął go:

— Jakże tam redaktorze, bardzo silne wody? dużo gazu?

— Jakiego gazu?

— Wiemy, wiemy, co tu kryć.

— Nie rozumiem.

— I istotnie obfitsze od Dobrodzieja?

— Ach, ha, ha, — tędy droga! Nie panie szanowny, właśnie coś nam studnię zatkało, a mamy nadzieję, przez ciągłe pompowanie, odzyskać dawną wydajność. Służba od rana pompuje, ale rezultatu jeszcze nie widzę.

Ach tak, więc to zwykła studnia.

— Oczywiście — odrzekł dziennikarz puszczając złośliwy uśmieszek po wąsach. Po odejściu interlokutora dziennikarz cisnął szklanką gdzieś w ziemniaczyska chłopskie.

— No teraz możemy zaprzestać pracy Danajd. Ta żywa kronika wyręczy mię zupełnie. Po pracy czas pójść na przekąskę i kupić bilety na Zaczarowane Koło.

* * *

Teatr był pełniusieńki a nastrój swobodny, nieledwo familijno-poufały. Loże rozmawiały z parterem, parter z galeryą, a czasem jedne i drugie ze sceną i na odwrót. Rzucano sobie nawzajem powitania i dowcipy przez kilka rzędów krzeseł, podawano afisze, kwiaty i cukierki. Redaktor „Gazety wieczornej“ czuł zwrócone na siebie spojrzenia, strzygąc uchem, chwytał w przelocie niejedną aluzyę do wypadków ostatnich kilku dni, ale rozmyślnie udawał zupełną obojętność, oraz nadawał sobie udatnie pozy tajemniczości. Rozpocząwszy atoli grę nie myślał jej w połowie porzucać. Korzystając też, że piękna pani Lesicka, królowa sezonu, interpeluje go ponad głowami pana Wściubskiego i pani Podsłuchalskiej o wynik jego rannych analiz, rzucił jej najdobitniejszym na jakie się tylko mógł zdobyć szeptem:

— Nie cieszcie się panie przedwcześnie. To jeszcze daleka muzyka przyszłości.

— No ale gazy są?

— Tak, ale jeśli się nie mylę, to raczej podobne do Iwonickich.

— A więc druga Bełkotka?

— Istotnie — podchwycił żywo dziennikarz nie bez złośliwego uśmiechu. Określenie pani trafia w sedno rzeczy. Cała trudność w opanowaniu niesfornego żywiołu.

W tej chwili kurtyna poszła w górę i Kusy począł się uganiać za Młynarką.

Korzystając z przyciemnionej sali dziennikarz zmienił kilkakrotnie swe krzesło, posłuchał, co mówią w lożach, zwietrzył, co głównie zaprząta parter i cichaczem wyniósł się do Fleiszmana.

Na balkonie oczekiwał go Ciszyński.

— Wybornie. Widzę że cię można jeszcze z mazgajstwa wyleczć.

— Co będziesz jadł?

— Wszystko jedno, zamów, co ci się podoba. Może kurczęta ze śmietaną i rakami. Wiesz, że jadam wszystko, byle to było stylowe. A potem pójdziemy wprost do klubu. Partyjka zamówiona.

. . . .

Około pierwszej po północy zgrawszy szczęśliwie dziesięć robrów, ruszyli ku domowi. Noc była ciemna ale gwiaździsta i ozwyczajone z ćmą oko mogło bez trudu rozróżniać przedmioty na znaczną stosunkowo odległość. Gdy dochodzili do Rokity, dziennikarz dawał szwagrowi ostatnie istrukcye. Musiał je mówić szeptem, gdyż ni stąd ni zowąd tuż pod sztachetami ogrodu wyłonił się przed niemi szereg sylwetek ludzkich wpatrzonych przed siebie i zasłuchanych,

— Gieniu, nie słyszysz? Ależ najwyraźniej słychać.

— Et, zdaje ci się.

— Doprawdy słychać.

— Słychać, słychać, dalipan.

— Co to jest? — rzucił Ciszyński półgłosem szwagrowi.

— Pssst, cicho, dowiesz się wkrótce. Rybki połknęły haczyk, a dla mądrego nie masz wdzięczniejszego instrumentu nad głupców. Prędko, prędko, wejdziemy tylną furtką. Przyślij mi natychmiast Józefa, a sam idź spać. A jeśli Stefka palnie ci kazańko, milcz jak mur i nie pytaj o nic tylko patrz i słuchaj.

Z temi słowami rozstali się na kurytarzu.

Pan Jan Ciszyński wsunął się cichutko do sypialni. Szedł po omacku i bojaźliwie, ale pomny rozkazów szwagra pochwycił pierwsze lepsze krzesło i łomotnął nim o podłogę.

— Kto tu? — odezwał się przerażony głos z kąta, gdzie stało zawsze kszesło na biegunach.

— Ach to ty Janku. Jak można mnie tak przestraszyć. Ale to tak, kiedy pan domu musi wracać do niego ukradkiem jak złoczyńca. Ładnie, ładnie zaczynasz się sprawować. Czekam, czekam, nie rozbierałam się — widzisz? — bo lada chwila spodziewałam się, że wrócisz. Ale mija godzina jedna, druga. I co za przyjemność siedzieć w tym klubie i co minuta tasować karty. Masz dwie talje w domu, kładź sobie pasyansa choćby noc całą...

Zwolna głos jej nabierał właściwego jej wymowie tempa, stawal się coraz podobniejszy do terkotania młynka. Kazanie szło crescendo. Po kilku minutach żywioł rozpętał się.

A wtem przez otwarte okna słyszeć się dały zmieszane głosy. Pani Stefa korzystając z ciemności wyjrzała przez okno.

— Janku patrz, coś się musiało u nas stać. Pełno ludzi przed domem. Może się u nas pali.

Ciszyński, niby nie wiedząc o niczem stanął w oknie obok żony.

— Teraz na chwilę ucichło — odezwał się jakiś głos przed sztachetami.

— Na Boga, co to za ludzie? Czego oni chcą, co się to znaczy, Janku?

— O słyszeliście, odezwała się znowu.

— Bełkotka, dalipan.

— Bełkotka.

— Bełkotka — pisnął w tłumie jakiś enfent terrible.

Pani Stefa nasłuchiwała strwożona.

— Ty już mnie nie kochasz Janku, ja już ciebie nic nie obchodzę. Rusz-że się, przecież jakiś powód tego zbiegowiska musi być. Biegnij obudź Lola, coś się musiało stać. Znowu coś wołają, słyszysz.

— Bełkotka — Bełkotka — podawano sobie z ust do ust.

— Co oni... Bełkotka... Ach. — To bezczelność. Janku... ja, ja... Blada i drżąca pani Stefa nie mogła wydobyć z siebie słowa.

W tej chwili wpadł do pokoju dziennikarz.

— Lolu, czego ci ludzie chcą.

— Albo ja wiem. Widzę tylko, że poglądają w twoje okna i powtarzają jeden wyraz, jaki, nie powiem ci nawet.

— Ja go słyszałam. .

— Słyszałaś? A to niegodziwcy. To nazbyt złośliwe, to okrutne. A jak takie przezwisko raz komu przylepią, to już się go niczem nie pozbędziesz.

— Rozpędź ich, zabij ich. Albo zapadnę się pod ziemię...

— A cóż ja tu mogę poradzić, cóż ja mogę. Lecz posłuchajmy. To przecież nie musi być do ciebie pite. Chociaż nie, owszem, do ciebie,do kogóżby innego? Wciąż to samo: Bełkotka i Bełkotka...

Słowa te cedził powoli, zadając zrozpaczonej kobiecie istne tortury. Widząc jednak, że jest bliską omdlenia, zmienił nagle głos.

— Czekaj uratuję ciebie. Mam genialną myśl. Ale wpierw przysiąż, że będziesz odtąd panować nad swoją gadatliwością.

— Lolu, Janku, ratujcie.

— Przysięgasz?

— Przysięgam na wszystko.

— Podaj mi ramię. Musimy się tym ludziom pokazać. Pani Stefa chwiejąc się na nogach podążyła za bratem. Ufała jego sprytowi i w gorącą jego miłość wierzyła. Wyszli do ogródka we troje. Gdy już byli w połowie ścieżki, dziennikarz zaniósł się silnym kaszlem. W tej chwili jakby na dany znak z okien Rokity poczęły płynąć różne, miarowe, bełkoczące tony jakiejść niekończącej się, nieznużonej wymowy.

— Co to? — spytała pani Stefa.

— Bełkotka — słyszycie? Bełkotka — rozległo się za sztachetami.

Pan Karol z siostrą i szwagrem podeszli ku zebranym, których obecność mieszkańców Rokity zaskoczyła niemile.

— Moje uszanowanie państwu — zaczął dziennikarz wesoło — zgryźliwym tonem. Czemuż to mamy zawdzięczać... Bo to z teatru zapóźno, z reunionu zawcześnie.

— My... tego...

— Ze spaceru...

— Dalipan z wycieczki.

— Ach tak? z wycieczki? słuchać głosów natury.

— Wszak i państwo, kochany redaktorze, używacie jeszcze chłodu i ciszy nocnej.

— My? ciszy? Pan się myli panie Wściubski. Dawno każde z nas byłoby w łóżku ale ani sposób zasnąć. Nic państwo nie słyszycie?

— Owszem, coś jakby.

— Krótko mówiąc redaktorze: Bełkotkę.

— Gorzej, gorzej kochany panie — cedził przez zęby dziennikarz, mszcząc się już w tej chwili za siostrę, której ramię drżało jak w febrze. Gorzej kochany panie, bo to jest on, Bełkot. Może kto z państwa życzy sobie przekonać się i przysłuchać lepiej. Nie wiem czy kto z państwa rozumie po angielsku, ale prosimy, bardzo prosimy...

— Jakto?

— Jakto po angielsku?

— To nie Bełkotka?

— Nie szanowny panie Wściubski, to jest gramofon wygłaszający mowę Gladstona mianą w Izbie gmin dnia 5 kwietnia 1893 roku w sprawie bilu przeciw młynom nazbyt hałaśliwym. U nas wolno pytlować jak i ile się komu podoba, ale w kulturalnych społeczeństwach uważają to za rzecz równie karygodną i śmieszną jak np. u nas nadmierną ciekawość. Kto łaskaw prosimy bliżej...

*

Piękna pani Stefa nie domyśliła się nigdy podstępu brata, a straszne udręczenia owego wieczoru wyleczyły raz na zawsze jej języczek z chorobliwej jego ruchliwości.

KORESPONDENCYE.

Krynica w Czerwcu.

Stali bywalcy „perły“ wód galicyjskich nie pamiętają Krynicy z tak ożywionym pierwszym sezonem. Upalne lato wywabiło ludzi wcześniej z zimowych leż miejskich i sprawiło, że w pierwszych dniach czerwca zaroiło się od ludzi w zacisznej dolince Kryniczanki.

Sezon tegoroczny, po uprzednio odbytem pod przewodnictwem radcy namiestnictwa Strzelbickiego posiedzeniu Komisyi zdrojowej, otwarto jak zwykle 15 maja. Na zastępcę przewodniczącego Komisyi zdrojowej wybrano Stan. Dunin Brzezińskiego, miejscowego komisarza, na assesorów zaś pp. Br. Dembińskiego i A. Kmietowicza, ludzi obeznanych wybornie z tutejszymi stosunkami.

Dla kogoś, kto jak piszący te słowa, lat kilka nie był w Krynicy, nie brak w niej niewielkich lecz korzystnych zmian. Cały obszar letniska wyposażono w wyborne oświetlenie elektryczne, które do 10 godz. wieczonej płonie kilkudziesięciu lampami łukowemi, przez całą zaś noc obficie rozmieszczonemi żarówkami. Efekt tego oświetlenia zwłaszcza lamp łukowych, sączących swe blaski przez soczystą zieleń drzew, jest czarującym. Nadto przybyła na całej przestrzeni uzdrowiska znaczna liczba starannie utrzymanych betonowych chodników, których sieć z roku na rok się zwiększa.

Natomiast z pewnem uczuciem zawodu trzeba skonstatować, że zasadnicze postulaty uzdrowiska dość dalekiemi są jeszcze od swej realizacyi. Postulatami tymi są: nowy gmach dla kąpieli borowinowych i regulacya Kryniczanki. Plany łazienek borowinowych, wypracowane przez architektów pp. Stryjeńskiego i Mączyńskiego z Krakowa są oddawna gotowe, ale raz wraz grzęzną gdzieś w jałowych piaskach biurokratyzmu i gmach nie stanie pod dachem przed 1912 rokiem. Co zaś dotyczy regulacyi Kryniczanki, to rząd wyasygnował już potrzebne fundusze i nawet przysłał inżyniera; rzecz jednak odwłóczy się nieco, gdyż wskutek starań protomedyka Merunowicza istnieje zamiar równoczesnego z regulacyą wybudowania dwóch kolektorów czyli gruntowna a tak pożądana, całkowita assanizacya Krynicy.

O ile te prace idą opieszale, nie można zarzutu tego zrobić odnośnie do budowy trasy kolejowej z Muszyny do Krynicy. Setki, jeśli nie tysiące robotników pracują nad nią gorliwie i przybywający tu w roku przyszłym kuracyusze nie będą zmuszeni przez godzinę drogi kołowej dusić się tumanami białego, żrącego pyłu. Przy tej sposobności skromna uwaga pod adresem rządu, Komisyi zdro-

jowej, czy też gminy. Francya nie posiada prawie własnej ropy naftowej, a jednak w lecie zlewa nią wszystkie swe szosy; w Galicyi narzeka się na hyperprodukcyę ropy, ale nie używa jej do zamienienia pełnej kurzu drogi na gładki, asfaltowy gościniec. Czyż naprawdę nie nauczymy się nigdy praktyczności?

Ostatnia z wydanych przez Zarząd zdrojowy lista gości wykazuje 1482 rodzin i 2314 osób, więcej zatem niż ich było w tym samym czasie w roku zeszłym. Z głośnych osobistości nikt tu dotychczas nie zawitał, ale w głównym sezonie nie braknie ich z pewnością. Charakterystyką pierwszego sezonu jest to, że niema w nim targowiska małżeńskiego, ani głośniejszych zabaw. Wszyscy (właściwie wszystkie, bo jak zawsze jest tu zatrzęsienie kobiet, a mężczyzn na lekarstwo) pilnują jedynie godzin kąpielowych i siesty na leżakach. Od czasu gdy ujęto źródła Słotwinki i zasilono niemi główne źródło „Dobrodzieja", nikt nie skarży się na brak wody w łazienkach mineralnych. Rząd jednak w przewidywaniu dalszego rozwoju uzdrowiska nie zasypia sprawy i prowadzi niemałym kosztem głębokie wiercenia w celu ujęcia innych jeszcze, wyżej położonych a niemniej obfitych źródeł mineralnych. Nadto dokłada starań, aby nikomu nie brakło wygodnych mieszkań i zdrowego jadła. W tym względzie idzie z rządem o lepsze prywatna przedsiębiorczość. Niema roku, aby tu nie powstawał nowy jakiś pensyonat. Obok znanych już i renomowanych zakładów tego rodzaju zdobył sobie odrazu miano pierwszej gildy pensyonat „Nałęczówka". Otwarty przed kilku tygodniami odpowiada istotnie ostatnim wymogom hygieny i wygody. Pokoje obszerne, suche, słoneczne, umeblowanie wykwintne, światło elektryczne, wodociągi, kanalizacya a przytem rzetelnie zdrowa i smaczna kuchnia, oto zalety pensyonatu tego, który prowadzi żona tutejszego lekarza p. Anna Wąsowiczowa. W tych dniach zwiedzał go protomedyk Dr. Merunowicz i wyraził się o nim z najwyższem uznaniem.

W oczekiwaniu teatru skracają sobie ludzie czas jak mogą i umieją zawsze w połączeniu z piękną myślą lub szlachetnym celem. W dniu koronacyi obrazu M. Boskiej Częstochowskiej odbyła się uroczystość kościelna połączona z procesyą do statuy Najśw. Panny w parku krynickim, w lipcu zaś, gdy cały kraj będzie obchodził rocznicę grunwaldzką i Krynica nie pozostanie w tyle. Z funduszów zbieranych przez p. Michała Klimczyka wzniesionym zostynie i odsłoniętym pomnik — dłuta p. Stanisława Wójcika. — Z zabaw rozrywkowych mieliśmy tu udatny pod każdym względem wieczór humoru Wróblewskiego, majówkę ochotniczej straży pożarnej, na najbliższą niedzielę zaś zapowiedziano reunion w sali domu zdrojowego. Licznym zapewne on nie będzie, lecz uda się niewątpliwie, nie brak tu bowiem jak zawsze pięknych i uroczych kobiet.

Sem.

Zakopane, *20 czerwca. (Po pożarze dra Chramca).*

Sceny pożaru nie potrzebujemy opisywać, gdyż znają go wszyscy z dzienników — wieść o pożarze doszła nas po opuszczeniu prasy numeru poprzedniego i ograniczamy się tylko do akcyi niezmordowanego Dra Chramca po pożarze.

Przejmująca katastrofa, która nawiedziła jedyny u nas wielki zakład leczniczy, zaniepokoiła szerokie koła publiczności, mnogie zastępy kuracyuszów i przyjaciół zakładu, tych wszystkich, którzy od długiego szeregu lat znajdowali tam zdrowie i wytchnienie. Rozmiary klęski ogniowej, największej, jaką widziało Zakopane, znalazły odgłos w całej prasie i opinii, pełen troski o los głośnego polskiego uzdrojowiska, po którem przeszła pożoga i zniszczenie. I istotnie, możnaby w takim wypadku zwątpić o przyszłości zakładu każdego, tylko nie tego, który przed ćwiercią wieku, w półdzikim lesie tatrzańskim stworzył żelazną wytrwałością dr. Chramiec i do takiego doprowadzić zdołał rozgłosu. Człowiek ten, wyniósłszy jedną koszulę z pożaru, nietylko, że ani na chwilę nie pomyślał o tem, aby dzieło całego twardego życia miało legnąć w perzynie, ale znalazł dość energii, aby po świeżej klęsce, zapewnić swym kuracyuszom leczniczy sezon natychmiast i uniknąć jakiejkolwiek przerwy.

Jeszcze buchały płomienie i dymy ze zgliszczów starego zakładu, kiedy kazał natychmiast naprawić spaloną lodownię kuchenną, i nadpalony dach ocalonego domu pod Matką Boską, gdzie ulokowano wszystkich kuracyuszy, jeszcze przy dźwięku sygnałów straży pożarnej wynajął wszystkie wille sąsiednie dla pomieszczenia stałych, mających zjechać gości i połączył je z centralą przewodami dla świała elektrycznego, lekarzom zakładowym polecił nie przerywać na chwilę zabiegów koło chorych w ocalonych od ognia łazienkach; na drugi dzień po katastrofie zdołał w uszczuplonym zakładzie wprowadzić normalny bieg kuracyjnego życia — W przeciągu dwuch tygodni stanie na miejscu zgliszczów prowizoryczna sala jadalna i bawialna z czytelnią, tak, że przybywający goście zakładowi nie doznają żadnych ani w leczeniu, ani w zabawie niedogodności. Jedynie liczba ich, tak zawsze dotąd znaczna, ze względu na brak pomieszczenia, musi być szczuplejszą. Katastrofa ogniowa dotknęła głównie części mieszkalnych zakładu. Kąpiele wodne, elektryczne, powietrzne, laboratorya lecznicze, lokale ćwiczeń i zabaw tennisowych

pozostały nietknięte, stąd bieg kuracyi gości nie dozna przerwy.

Patrząc na te niezmordowane dra Chramca zabiegi, popierane w dziale gospodarczym przez podziwienia godną w dniach katastrofy drową Chramcową, uwierzyć trzeba, że nawet zniszczenie zakładu nie przeszkodzi licznym klientom kuracyjnym przepędzić letniego sezonu w ulubionem miejscu. Jedyne uszczuplone pomieszczenie wymagałoby wczesnych zamówień na ten sezon,

Rodzina dr. Chramców, która z pożogi wyszła w jednym ubraniu i straciła mienie osobiste doszczętnie, gdyż wszystkie rozporządzalne siły skierowano ku ratowaniu rzeczy gości, spotka się zapewne w tym sezonie z wszystkimi swymi starymi przyjaciółmi i gośćmi u siebie — w zakładzie, gdyż to umożliwia jej energia niestrudzona, w chwili klęski okazana. A gdy po roku, na miejscu dzisiejszych zgliszczów, staną wielkie, murowane domy zdrojowe, wyposażone we wszystkie nowoczesne wymagania hygieny i komfortu, nowa dla głośnego zakładu i jego twórcy nastanie era. Tymczasem zaś, zakład — choć spalony — żyje dalej, funkcyonuje i w gościnne wrota zaprasza.

N. R. F.

Od dr. Chramca otrzymujemy następujące pismo:

Za życzliwe wyrazy i słowa pociechy, któremi mię zaszczyciły niemal wszystkie polskie dzienniki, — składam tą drogą najgorętsze podziękowanie. Pożar nie zniszczył szczęśliwie wszystkiego — to też zakład mój zostaje otwarty bez przerwy, a na letni sezon mam przygotowanych do sto pokoi gościnnych. Na zgliszczach zakładu rozpoczynam zaraz budowę nowych, murowanych domów, a da Bóg, w przyszłym roku będę mógł pomieścić w nowych zabudowaniach około 400 osób.

W sprawie ukonstytuowania się Towarzystwa akcyjnego dla mego zakładu, powstała tylko krótka zwłoka, a życzliwi subskrybenci moją to samo zapewnienie dobrej lokaty kapitałów w moim zakładzie, które mieli przed pożarem.

Z głębokiem szacunkiem *Dr. Andrzej Chramiec.*

Wiadomości bieżące.

C. k. Dyrekcya Kolei Państwowych w Krakowie zawiadamia, iż nastąpiła zmiana zakresu działania ładowni Przecław. Na szlaku Dębica-Rozwadów-Przeworsk otwiera się dnia 1. lipca 1910 istniejącą ładownię Przecław dla ruchu osobowego i pakunkowego. Bilety jazdy wydawać się będzie na przystanku, należytość za pakunki będzie się opłacało w stacyi oddawczej. Czasy odjazdu pociągów zatrzymujących się na tym przystanku uwidocznione są w ściennym i kieszonkowym rozkładzie jazdy, ważnym od 1. maja 1910.

Pan Tadeusz Łazarski, b. demonstrator katedry fizyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, pracujący obecnie w laboratorym W. P. Profesora politechniki Dra Godlewskiego we Lwowie, ma zamiar w czasie zbliżających się wakacyi zwiedzić nasze zdrojowiska krajowe i na miejscu przedsięwziąć bezinteresownie doświadczenia w kierunku radioczynności leczniczych wód krajowych. Zamiar ten zasługuje ze wszech miar na poparbie i to tak ze względów naukowych, jak i ze stanowiska interesów naszych zdrojowisk, których bogactwo lecznicze, a tem samem i rentowność znacznie się podniesie, skoro zamierzone badania wykażą, że wody ich są w mniejszym lub większym stopniu radioczynne.

Wobec tego Zarządy zdrojowe powinny pójść na rękę p. Łazarskiemu przy wykonywaniu jego badań i ułatwić mu pobyt w zdrojowiskach przez czas tych badań. Zdrojowisk, któreby chciały, by badania także ich wód zostały wykonane, zechcą się porozumieć bezpośrednio z p. Łazarskim pod adresem Lwów, ul. 29 listopada l. 31.

Komisya przemysłowo-lekarska Towarzystwa lekarskiego lwowskiego powzięła na posiedzeniu z d. 9 maja b. r. uchwałę, ażeby w drugiej połowie października b. r. zwołać do Lwowa Zjazd wszystkich czynników interesowanych w rozwoju naszych zdrojowisk i uzdrowisk. celem naradzenia się nad sposobem podjębia ogólnej, wspólnej akcyi ku ich podniesieniu.

Jubileusz Dra Ebersa. W zeszłym tygodniu obchodzono w Krynicy 25-letni jubileusz zawodowej pracy cenionego i znanego Dra Ebersa. — Celem upamiętnienia uroczystości zbierano składki na fundusz imienia Jubilata. Z naszej strony z okazyi ćwierćwiekowej pracy składamy również Szanownemu Jubilatowi serdeczne zyczenia, by nadal jeszcze długie lata wydatnie pracował.

Do Krynicy do dnia 18 czerwca b. r. przybyło rodzin 1482, osób 2314.

Do Szczawnicy do dnia 10 czerwca przybyło drużyn 200, gości 258.

Do Rabki do dnia 10 czerwca b. r. przybyło 200 rodzin, 569 osób.

Do Iwonicza do dnia 10 czerwca b. r. przybyło 475 rodzin, 901 osób.

Do Rymanowa III. lista gości od dnia 10—20 czerwca b. r. przybyło 85 drużyn, 163 osób, razem dotychczas drużyn 285, osób 614.

Do Truskawca do dnia 21 czerwca b. r. przybyło rodzin 709, osób 996.

W Swoszowicach wydano w tym roku już 1141 kąpieli; mieszka zaś stale 32 rodzin.

Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Jan Frączkiewicz.